

Ryszard Kister

część III z III

Sygnatura notacji: **N0090**

Data urodzenia: **03.05.1922 r.**

Data nagrania: **03.11.2021 r.**

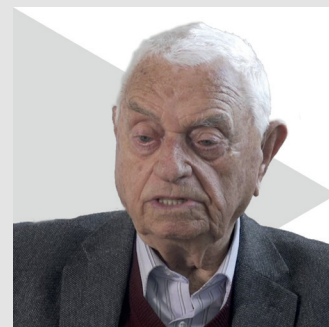
Miejsce nagrania: **Urząd Wojewódzki, Lublin, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 88 min, część II: 66 min, część III: 64 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ryszard Kister: Mieliśmy sprawę ucieczki z Zamku. To był od... Straż, nie straż więzienna, tylko taka formacja pilnująca jeńców wojennych. Sowiet już wyszli z Zamku, a ci pełnili wartę. I jak dogadali się z Kmicicem, przed tym oczywiście zastrzelili... Nie, pierw dogadali się z Kmicicem, potem w następnej warcie zastrzelili Żyda, dowódcę plutonu i klucznika, bo tam tego... i tutaj była taka nie fair ze strony Kmicica. Chłopakom też ręce drżały, to wszystko otworzyli, celę jedną, do drugiej nie mogli dopasować klucza. Kmicic mówi: „Chodźcie, chodźcie”, zostawcie ich” i poszedł z nimi. A tych wszystkich, którzy byli skazani na karę śmierci, wyrok został wykonany później na nich, a tak to by uciekli i to było. Oni poszli. O tym opowiadał Witkowski, inspektor rejonu białopodlaskiego czy radzyńskiego. On wrócił, pokłócił się z Kmicicem po drodze i on wrócił do więzienia, to znaczy do wioski, do Sołtysa i powiedział: „Zawiadomcie milicję, że ja tu jestem, że uciekinier z zamku jest”. „Kara dla wszystkich, paczki odebrać”. Zabroniono przyjmowanie paczek, więc wszyscy polityczni głódówkę ogłosili. Głódówkę ogłosili, przyleciał gdzieś koło południa polska władza i taki major, Sowiet NKWD-zista i zaczął tam bluzgać, że to, że grozić czym było, że zrezygnować... Myśmy już tak w dwuszeregu stali, ja byłem na prawym skrzydle... na lewym tu ten Sowiet i tam bluźnił i na prawej – starszy celi. Ja miałem buty tutaj przecięte, bo jak byłem parę dni w szpitaliku, to zobaczyłem przez Judasza, że zabierają buty, trzeba było na korytarz oddawać i Sowiet przychodzili i sobie wybierali buty, i zabierali. To sobie przeciąłem buty, cholewki przeciąłem, niecałkowicie, żeby tylko kłapały. To ten do mnie enkawudzista: „A co ty się zrobił?”. Ja mówię „W NKWD”. „A po co?”. A on mówi „Nie wiem, po co tam szukali”. To ja się specjalnie nie bałem i potem zaczął tam grozić i tak towarzystwo kolejno przechodziło na drugą stronę. I tak się ustawił dwuszereg tych, którzy rezygnują, a po drugiej stronie zostałem ja i ten enkawudzista do mnie: „A tyż to?”, a ten starszy podszedł do mnie, stanął obok mnie, tak że rząd był już zrezygnowany. „On też nie będzie miał”, trochę byłem taki... ale przy-

wrócili później paczki do tego... No i jak się więzienie zaczęło. A jeszcze co z więzienia takiego było? Mielśmy tam występy takie, taki z Chełma facet, aktor występował, śpiewy były takie nie za głośne, ale były, także że i kawały rozmaite były robione jedno drugiemu. No i wywołali, dali zaświadczenie, Żyd jeszcze jakiś inny, robił rewizję i do mnie: „Ileście zapłacili, że was zwolnili?”. No i wypuścili, wyszedłem do domu. Uciecha była co nie miara. No a po odpoczynku trzeba było do roboty pójść, do szkoły trzeba było iść, trzeba było ukończyć szkołę. Tak się złożyło, że robiłem maturę. To była taka, w ciągu roku dwie klasy się zdawało. Tak, że ja miałem do grudnia maturę zrobić, a na uczelnię przyjmowali na pierwszy tego. To warunkowo przyjęli, że na koniec roku maturę przedstawię. I chodziłem na rolny, ale miałem co pewien czas wizyty i kontrole, i nocowanie na Chopina. Tak że trzeciego roku zrezygnowałem ze studiów, bo nie można było, ale przez ten czas już się zapoznałem tam z międzyszkolnym klubem sportowym, jak do szkoły chodziłem, no i z AZS-em, gdzie zacząłem działać. Zacząłem działać w sporcie. Byłem jakoś szczęśliwy. A jeszcze jak wróciłem, to zameldowałem się do oficera organizacyjnego okręgu, przepraszam, rejonu, że wróciłem i że wracam do pracy. Powiedział mi, tydzień masz nie wychodzić z domu, po tygodniu się spotkamy, ewentualnie. Po tygodniu spotkaliśmy się. I dał... I zacząłem działać w dalszym ciągu do tego w ruchu oporu Armii Krajowej, bo taka się na początku związała, Armia Krajowa została dopiero rozwiązana w styczniu. Na to miejsce miała powstać, wierzuszka powstała, nie, ale władze doszły do wniosku, że nie ma akcji zbrojnej, zakaz była akcji zbrojnej i stworzyła Wolność i Niezależność [Niezawisłość], która miała środkami cywilnymi walczyć z rządem. No wiadomo, przy takim czymś część ludzi podporządkowała się, tworząc ten WiN, część na własną rękę, spotkałem takich ludzi, nie widzieli przed sobą nic. Pili, rabowali, później zostali przekłętymi, nie, nie przekłętymi, wyklętymi. Ale to już nie było to. Były już rozmaite przypadki. A potem jak było, ZBoWiD powstał i wystarczyło dwa podpisy, że ten należał, to się spotkałem z fałszowaniem, że trzech składało na dwóch zaświadczenia, było, że spotkałem się z takimi rzeczami, że nawet komendant miasta przysięgę w piwnicy przyjmował od nich po cichu. Także na szczelbu dolnym komendanta miasta znał. I taka lipa wyszła niektórych tych... Doszedłem do przekonania, przeważnie wywiad był i tego, doszedłem do przekonania, że nie tylko ja, że walka, zbrojna walka taka nic nie przyniesie, że trzeba się jakoś zabrać do pracy takiej. No, ja się zabrałem do sportu, który lubiłem, i grałem. Dostałem tam szereg różnych... W trakcie w ogóle działalności mojej, może poza taką punktową działalnością, to się spotkałem z rozmaitymi działaniami. W 1942 roku, na przykład jadąc z polecenia stryja, który był w KOP-ie, do Cycowa, to w Biskupinie wysiadłem. Tam w Trawnikach był obóz żydowski. I przez wieś Dorohucza przeszedłem, za wsią spotkałem, no, znaczy trafiłem na Ukraińców przy ognisku. A kiedyś kupiłem rosyjską gazetę „Nowa Rosja” w Berlinie wychodząca czy coś. I na mieście mnie złapali, nie w dosłownym znaczeniu, „Pan, daj gazetę”. Dali gazetę, więc o nic się nie pytali, dałem tego. I tak jak wyjeżdżałem, zawsze kupowałem gazetę, żeby było widać, co niosę w kieszeni. I tam zatrzymali mnie Ukraińcy, wartownicy Żydów, którzy tam dalej pracowali, i tam dyskusja to, owego, narzekanie, gdzie ja idę, po co idę. No i ja tak sobie wyjąłem tę gazetę. Jak zobaczyli gazetę, skończyły się gadki i „Pan, daj gazetku”. Dałem, cześć, dalej nie poszedłem. Dalej ze 150 metrów było ognisko żydowskie Żydów Elegancko ubranych, buty z cholewami, spodnie do butów, marynarki, koalicjyki, „Judenhilfs polizei”, opaski z Trawnik [był tam oboz pracy]. Też poszedłem do nich, a tam dalej było, elegancko ubrani, bardzo dobrze po polsku mówili. No i mówiliśmy o tym, o tamtym. I patrzę, oni co chwilę, a mieli takie dębowe pały, i co chwilę odskakiwali od rozmowy, i tam któregoś Żyda tym drągiem można powiedzieć, bo to nie kij, a taki tego, i do roboty, i tam go ganiłi robić. Ja mówię: „Przecież słuchajcie, co wy robicie? Swoich bijecie? Gonicie do roboty?” „A, bo przecież wiecie, jaki los będzie?”. „A, Niemcom będą potrzebni ludzie do pracy, do pilnowania. My musimy na to zasłużyć”. Jak to usłyszałem, myślę sobie, jak to Żyd Żyda, goni, kurczę, i to ma

zasłużyć, to poszedłem. To było jedno takie, można powiedzieć, ciekawe. A, jeszcze z takich przypadków ciekawych. Na [ulicy] Vetterów był oddział SS, który tam urzędował i robił wyprawy na Polaków. Ale Hanne, Hannem, od którego coś kupiłem, i powiedziałem ojcu, ojciec powiedział: „Trzymaj z nim sztamę, i płać więcej niż tego, jak będzie chciał, ale że tego”. Zapoznałem się z Niemcem, to był Niemiec sudecki, brał udział w wojnie z Francją, Krzyż Żelazny dostał. I dowiedziałem się o nim, że oni dostali rozkaz przeniesienia się na Majdanek do nowo zorganizowanego obozu dla jeńców wojennych z Armii Czerwonej. Po odczytaniu rozkazu oficer ujawnił ustnie, co kryje się za skierowaniem do służby na Majdanku. Będzie 5000 oficerów, komisarzy, poltruków i komunistów wziętych do niewoli w walkach na wschodnim froncie. Są to wrogowie Niemiec, Hitlera, a zadaniem ich będzie w ciągu trzech miesięcy fizyczna ich likwidacja. Obojętnie jakimi sposobami, po trzech miesiącach nikt z jeńców nie ma prawa żyć. Na następny apel cały bałon stanął do raportu o przeniesieniu na front wschodni. Odmówiono im, przypominając o złożonej przysiędze ślubowania wierności dla wodza narodu niemieckiego, który polega na nich, wie, co robi i żąda od niego pełnego posłuszeństwa dla dobra wielkich Niemiec i wykonania rozkazów nieraz ciężkich i niezrozumiałych. Na następny apel... Po apelu esesmani urządzili pijatykę i zostali ukarani aresztem, a po upływie kary przeniesieni zostali na Majdanek ze skutkiem wiadomym. Nasz kontakt został zerwany, na miejsce Niemców został zakwaterowany, bałon wojsk litewskich, pośredkowo był wysłany na akcje pacyfikacyjne, a po kilku miesiącach został przeniesiony do ochrony obozu na Majdanku – wartownicy. Litwini kilkudziesięciu Polaków zastrzelili, którzy starali się uwięzionym podrzucać żywność. Mój kolega podwładny, akurat miał dom prawie po drugiej stronie toru, Majdanek, jego dom i tam było. Tamto to już mniej ważne. Nie wiem czy robiliście sprawę, napad na Izbę Skarbową, już przez oddział „Rysia”. – Nie. – To też można zrobić, Bo to... Mowa to, kurczę... Państwowa Komenda PWiWF, czyli dostali te mundury i uzbrojenia. Ujawniłem się w kwietniu 1947 roku i od tego czasu w zasadzie do 1953–1954 roku proszono mnie o dobowy, przeważnie dobowy, nocny pobyt na Chopina 18. Nawet raz tylko z gadką, a inny raz siedziałem na ławie i czekałem. Kto go przeczeka. Jakoś to poszło w spokoju ducha i ciała. I gdzieś po 1953 roku miałem ofertę, zaproszono na komisariat, tam jakiś był i zaproponował mi współpracę. Odmówiłem, tylko powiedział, żebym podpisał, że nikomu nic nie powiem. I tak już więcej z nimi raczej nie miałem do czynienia, przynajmniej ja. Pracowałem w sporcie, przede wszystkim koszykówka, ale i siatkówka, i społecznie, i zawodowo. W końcu chyba z 1970 roku zostałem sekretarzem klubu sportowego „Motor”. Tam byłem sekretarzem chyba ze trzy lata, potem towarzysze się [mnie] pozbyli. Zacząłem pracować jako ekonomista na kuźni i potem przeniesiony zostałem na odlewnię. W odlewni działałem przy Radzie Zakładowej w Wydziale Sportowym, społecznie. Potem na odlewni, gdy rozpoczęły się strajki, manifestacje, brałem w nich udział. Na odlewni zorganizowałem po 1989 roku takie cztery oddziały Solidarności i byłem pełnomocnikiem odlewni do Rady Zakładowej Solidarności. Byłem członkiem komisji sportowej przy Radzie Solidarności. Gdy zaczęto strajkować, przeprowadzałem strajk, oczywiście w towarzystwie kolegów. Na odlewni strajkowaliśmy, mieliśmy... – To jest rok 1980, tak? – Tak, to jest 1980 rok i... W momencie stanu wojennego, w poniedziałek przyszedłem do pracy. W pracy przedzwoniono do mnie z Solidarności Zakładowej, żeby ustosunkować się do ewentualnego strajku zakładu. Zrobiłem zebranie swojej grupy, poza tym, że byłem ogólnym, to były grupy poszczególnych resortów na odlewni. Zrobiłem zebranie, postawiłem wnioski, dyskusja i głosowanie. No, tak jakoś... Ciężko to było w głosowaniu, cicho siedzieli, ale jeden inżynier mówił, że byliśmy członkami, to jesteśmy do końca, głosujemy za strajkiem. Dziękuję, głosów przeciwnych nie widzę, zaczynamy strajkować. Podział funkcji, już teraz zwołałem przedstawicieli poszczególnych oddziałów, podział funkcji, stołówka jak ma działać, jak dyżury mają przebiegać, żeby nie było żadnych tych. I strajk... Tylko u nas był ten kłopot, że kupę byłych ubowców,

k którzy w 1956 roku zostali zwolnieni z pracy, z UB, bo przyszły takie czasy, że nie trzeba było tych dobrze bijących, tylko trochę inteligentnych, to tam u nas zatrudnieni i prawdopodobnie oni byli na dwóch etatach, bo i tu, i tu, bo w każdym razie mieszały sprawy. Jak przyszło, otoczyło nas wojsko, że robi strajk, to oni doszli do głosu i oni zaczęli proponować co robić, że zamknąć się w jednej hali, zabić drzwi i okna, i nikogo nie puszczają. Ale po dyskusji i porozumieniu z zarządem środowiskowym opuściliśmy zakład pracy. Wychodziliśmy, to były dwa łańcuchy ormowców i nas wyprowadzali, „Wyjdziecie i nie będziecie bici”. Wyszliśmy, ledwo nasza czołówka przeszła inny wydział, kierując się do bramy, to zaczęto tyły bić. Z tym, że kobiety, które były, jak myśmy wyszli do wyjścia, przed wydział do wyjścia, to chłopcy do środka, my na zewnątrz, jak będą bili, to nie tego. Kobiety, które pracowały, to już było sporo, łańcuch na około nas zrobili. I tak myśmy tym łańcuchem po tej ścianie poszli. Oczywiście spotykając się tych wojskowych w maskach gazowych i to wszystko, z pałami. Ledwo zdążyliśmy przejść bramę i w tyle zaczęli już bić, a przed bramą z biało-czerwonymi opaskami, ubowcy, legitymacja do góry, legitymacja do góry, czy pracuje się tak. Ja go z tego nie podniosłem, a mnie teraz, jak szedłem, cap za rękę no to legitymację puściłem i tak myśmy poszli piechotą. Z nami FSC [Fabryka Samochodów Ciężarowych] największy zakład [niezrozumiałe], bo później tam bez uprzedzenia, bez innych zakłady rozniali. No i myśmy strajkowali, po tym strajku były rozmaite pytania, ale w każdym razie było spokojnie. Wyrzucali niektórych z pracy, którzy się za bardzo tego wdawali i normalna praca, ale w tym, że już byliśmy po tego... Pracowałem w FSC tam parę lat i na emeryturę poszedłem się zapisać do ZBoWiD-u. I dostałem, co później, co wyciągnąłem ze ZBoWiD-u. I ze ZBoWiD-u piszą do Komendy Wojewódzkiej MO o przyjęcie do naszego Związku zwrócił się obywatel Ryszard Kister, syn Heleny, zamieszkały i tak dalej, który podaje, że od grudnia 1939 roku był w KOP, a następnie w AK. Posiadamy niesprawdzone informacje, że po wyzwoleniu był karany 10 lat więzienia za działalność przeciwko władzy. W rejestrze skazanych nie figuruje prawdopodobnie, kara zatarta. W związku powyższym proszę o poinformowanie nas, czy on był notowany za wrogą działalność. A takie pytanie było, a odpowiedź z komendy była: „Tak, tak”. Wstąpił do Ochotniczej Kompanii Ratowniczej i tak dalej. Został ranny, po wkroczeniu Armii Czerwonej przeniósł się do Warszawy. Oczywiście nie podobało się, że siedziałem w więzieniu ruskim. A tu już nieprawdziwe dane. W 1940 roku wstąpił do NSZ-u, pracował na kolei w Lublinie, w 1940 roku nawiązał kontakt, bo to już fałszywki dostawali, itd... To tak, jak zgłaszałem się do zapisania, to dostawałem odpowiedź, chyba przez 5 czy 6 lat. Podanie zostało... Zarząd wojewódzki, sprawa przyjęcia obywatela do ZBoWiD-u została załatwiona odmownie stosownie do poprzedniej decyzji zarządu z dnia 1979 roku. I tak dalej. Pisałem tak... Ale dopiero władze ZBoWiD-u się zmieniły. To bokiem się dostało, oczywiście nie podając wszystkich danych, co robiłem i jak robiłem, bo to były już trochę tego. No i po pracy w FSC poszedłem na emeryturę i tak w sporcie działałem organizacyjnie, społecznie, od samego wyzwolenia działałem w sporcie. Lubilem to, sprawami politycznymi się nie zajmowałem, bo mnie to i tak nie interesowało. Może z innej strony interesowało. Brałem udział, Mikołajczyk był chyba w 1937–1938 [1947–1948] roku w Lublinie na wiecu. W 1937 [1947] roku, bo byłem i na UMCS-ie, i maturę robiłem w szkole. W 1937 [1947] roku organizowaliśmy manifestacje, występy, ganiała nas milicja i ORMO. – W 1947 roku. – W 1947 roku, wiem bo robiłem maturę w szkole i na pierwszym roku UMCS-u byłem. Jeszcze szedłem na wykłady a spotkałem profesorkę, a nie, już z wykładów ze Staszica szedłem do miasta i spotkałem profesorkę, która szła wykladać tam. Ja mówię, że jest strajk, bo poszedłem na wykłady, a tam karteczka na drzwiach: „Strajkujemy”, a ona mówi: „Tak?”. A to ja, i zawróciła, i poleciała do domu. To był tydzień takich tych zamieszek. Potem sprawa Solidarności, to działałem dotychczas, ale po zakończeniu się nie włączyłem, bo mi nie odpowiadała działalność niektórych gości. Tak jak zresztą działalność ta, o której mówiłem, że dwa podpisy, to kurczę, miałem dwa podpisy, na przykład

faceta, który podawał, że w moim plutonie był. Jeden podpis, on był z Lublina, to jeden podpis z Dębina, drugi podpis z Krasnegostawu. Takie podpisy były fałszowane. Przecież... Nie chcę już mówić na ten temat. – A Światowy Związek? – A Światowy Związek, to od razu poszedłem. Byłem przy organizacji początkowej i działałem jako taki aktywista, potem sekretarz koła, potem zostałem... Zacząłem działać w kole i w zarządzie okręgu, z tym, że pełniłem te dwie funkcje, potem zostałem prezesem i byłem sekretarzem koła. Ludzi do roboty nie było. Dużo gadać i po orderzy to było dużo. I tak powoli, powoli szedłem, i zostałem, kurcze, tym prezesem już ładnych parę lat. Ciężka robota, bo ludzie się kończą, ci co chcieli coś robić to już nie mogą, a ci co chcą orderzy, to nie robią i tak dalej. A to rzecz już normalna w każdym bądź razie. Jeżeli ja tak przemierzę oczami od czasów powojennych, to ludzie się zdecydowanie zmienili na niekorzyść. Pieniądz i pieniądz, za pieniądz wszystko. Ale co zrobić. Myślę, że chciałem ustąpić, nie ma nikogo i jestem tutaj, pełnię funkcję sekretarza, kierownika działu, tu jeszcze kolega mi to już jeden dział i mam skarbnika dobrego. A tak wszystkie funkcje trzeba pełnić samemu, nie ma czasu nawet pójść gdzieś na jakąś imprezę. Zresztą według mnie, to nas się nie widzi teraz. Jeżeli, przepraszam, że tak powiem, prezydent Rzeczypospolitej mówi, że Polskę uwolnili wyklęci, to co można mówić dalej? Według mnie, my byliśmy dalszy ciąg Wojska Polskiego. W konspiracji to w konspiracji i było wojsko za granicą, myśmy byli tu i po wojnie. Powinniśmy nie osobowo, ja to mam w nosie, ale nasza organizacja powinna w pierwszym rzędzie iść za rządem, a przed tymi, co się szkolili w Polsce Ludowej, a teraz nas nie widzą. Tych przebierańców na imprezach imiennie wymieniają, tych cośmy powyrzucali ze Światowego Związku za nieprawidłowości finansowe, to ich oznaczają, wymieniają, zapraszają do siedzenia na jakichś manifestacjach, a my do składania wieńców na końcu, jak już dozorczy tego złożą wieńce, to wołają nas. Ja swój obowiązek Polaka spełniłem od samego początku i do końca. – A Krzyż Harcerski się uchował? Krzyż Harcerski, ten, co tu, ale..., Po wojnie mianowany zostałem Harcerzem Rzeczypospolitej. Krzyż Harcerski dostałem. Krzyż Harcerski, byłem przecież harcerzem.

Tomasz Sikorski: Ale to jest jeszcze ten pierwszy, który z szuflady z obozu pan zabrał?

Ryszard Kister: Nie, tego to już nie...

Tomasz Sikorski: Nie uchował się.

Ryszard Kister: Tak, nie uchował się. Co tu dużo mówić? Harcerze którzy nie wiedzą, harcerze z Szarych Szeregów, którzy nie wiedzą... w jakiej organizacji byli. Szare Szeregi tworzą, na przykład przy pierwszym rejonie, kompanię harcerską stworzyli po wojnie. A przecież Szare Szeregi miały swoją organizację, nieliczną co prawda, ale była. Ja ich nieraz spotykam, tych młodszych kolegów, takich spotkałem, mówi: „Patrz, kurczę, ja byłem w Zawiszakach i nic”. Ja mówię... I nic nie robiłem. Ja mówię „Żebyś był w Zawiszakach, to się ciesz z tego”. Bo szereg nie było, zawiszak nie miał nic do roboty, do walki. On się przygotował kiedyś do walki, odpowiednio jak przychodził do wieku. To się ciesz z tego, że byłeś, coś robiłeś, bo inni w ogóle nic nie robili, a dostał odznaczenia harcerskie czy tam jakieś inne. Tak że to jest, wie pan, tak... Ja nawet nie wystąpiłem o tego, uznanie mnie od 1939 roku, od chwili wstąpienia ochotniczego do, można powiedzieć, Wojska Polskiego. To było... Nie podawałem, że w więzieniu siedziałem, że dostaliśmy się do więzienia. To był feler. Ale nikt tego nie odbierze. Ja przekazałem to wszystko, córce, córka pisała właśnie o tym Kamińskim, jeszcze dużo z moich rzeczy tam gdzieś notowała. Mam tylko to, że w Zaduszkach, to trzeba oblecieć kawał

świata. Bo to ładni koledzy, przełożeni, kurczę, to wszystko trzeba im złożyć.

Tomasz Sikorski: A ta pierwsza drużyna harcerska, ta macierzysta, pamięta pan nazwę, patrona, numer?

Ryszard Kister: Ja byłem w harcerstwie w Łomży, w gimnazjum Tadeusza Kościuszki, a drużyna była też imieniem Tadeusza Kościuszkowskiego. Przed wojną harcerz to był coś w szkole. Pamiętam, sztandar harcerski szedł zaraz za sztandarem szkoły. Musieli chodzić w mundurkach szkolnych, ale za wyjątkiem munduru harcerskiego. W mundurze harcerskim mogli do szkoły przyjść, a w innym niemundurze szkolnym, gdzie miałem jednakowy, granatowy, z tym że gimnazjum miało niebieskie wypustki, a liceum takie ciemno-wiśniowe. U nas przed wojną do szkoły bez mundurku nie można było przyjść. Dyrektor potrafił przyjść do szatni, do holu wejściowego i stać, i patrzeć. „Chłopsiu, chodź, to nie przyszyta [tarcza], na agrafce, masz to za godzinę, ma być przyszytym numerem [tarczą] szkoły”. Przecież u nas woźny to był drugi po dyrektorze. A chłopaki, jak byłem, to już niektórzy mieli po 18–20 lat. A ten woźny, jak krzyknął, to się korytarz spokojny się zrobił od razu. Było tylko męskie oddzielnie, nie było mieszanych. Męskie. Przecież ja wpadłem, do klasówki się przygotowaliśmy, poszedłem do kolegów i się przygotowałem. Siedzieliśmy tam no może 5 minut, może 10 minut, po 8:00 wyszedłem. Uczeń mógł chodzić do godziny 8:00 wieczorem, a po wyżej 8:00 z opieką. I tak zasuwam, niedaleko, 10 minut drogi mam, równoległa, dwie ulice równoległe, tu byłem, a na te przechodziłem. A tu patrzę, wychowawca idzie. A on mówi: „Co ty robisz?” A ja mówię: „Panie profesorze, byłem – nazwiska podaję kolegów – i tam myśmy się uczyli do klasówki, i przegapiliśmy godzinę”. „Tak? A dlaczego rękę w kieszeni trzymasz?” „Bo szedłem i trzymałem”. „A gdzie czapka?” „– No, panie profesorze, ja mam... – Jutro o 9:00, opiekun u mnie jest”. Nie było gadki. Opieka była, tylko że nie ojca, matkę. Lżej było zawsze. Albo szliśmy do kościoła, zbiórka przed budą, wychowawca albo jakiś inny nauczyciel przy każdej klasie. Szło się do kościoła, po kościele rozsypka na deptak, do Sasa, bo tam też było. A jak było święto państwowe, oczywiście czapki. A najgorsze było to, jak któraś klasa podpadła i kazali w marszu czapki z głowy zdjąć i z tysią głową chodzić. Tak to już było, straszna nasza obraza. No, a wtedy sztandary oczywiście szły, za sztandarami dyrekcja szła, każdy wychowawca. Szliśmy do kościoła, po kościele zbiórka przed kościołem i w takim samym szyku odprowadzaliśmy sztandary do szkoły. I dopiero po odejściu pocztu sztandarowego myśmy szli w rozsypkę i każdy robił, co chciał. Ja pamiętam jedną nauczycielkę, młoda, taka Francuzka, przyszła nas uczyć zaraz po studiach. Nas było chyba z siedemnastu. Jak nas wzięta w obroty, nie krzykiem, nie tego, żeśmy przed nią tańcowali, kurczę, że jak coś tego. „Ale pani profesor, czy można w ogródku lekcje przeprowadzić?”, lato było, bo myśmy po klasach chodzili wolnych. A ona mówi: „Nie, pójdę zobaczyć gdzie dyrektor”. Poszła: „Jest dyrektor, nic z tego... Chodźcie”. I myśmy szli z szacunkiem do niej i do tych profesorów. Nie ma, było, było, a teraz jak profesor nie wiadomo jak ubrany, kurczę, a profesorka to podmalowana aż po uszy. A tam profesorka była kobieta, kurczę, poważna profesor. Na palcach się podchodziło. I bez krzyku, bez hałasu myśmy szli. A harcerstwo... Ganił nas, patrole, nie patrole, kurczę. W lato mieliśmy niedziele zajęte na patrole w teren. A drugi [dzień] Świąt Wielkanocnych, pamiętam, jak trzy lata byłem, to drugi dzień świąt zawsze w teren drużyna szła. Nie tam po tych... Albo na przykład, no, starsi urządzali potańcówki. To my, trzecia klasa już do wychowawcy. Mówi: „Co, chcecie? To załatwię wam salę i będziecie tego”. „A koleżanki, co, koleżanki? Poczekajcie trochę z tym”. A czwarta klasa, to już mogła zaprosić koleżanki. Ale lista zaproszonych z żeńskiego gimnazjum była w rękę wychowawcy. Ta lista szła do tamtej dyrektorki i ta wyrażała na niektórych zgodę, na niektórych nie. Ktoś robił

sobie takie wieczorki taneczne w domu. Musiał zawiadomić wychowawcę. A pan wychowawca w nocy o północy, w tamtej okolicy, puk, puk. Wieczór, jak się bawicie, co robicie i kontrola oczna. I jakby alkohol... 17, 18, 20 lat, 19, jakby to, by wyleciał tak z tego. Papieros, ooo... Ale jak już spotkałem kolegów, to dość mile wspominaliśmy. To było coś takiego wspólnego. Mieliśmy o, na przykład, się mówi tyle o wychowaniu, o tym, o fizykulturze, o tym. Tam wszyscy musieli chodzić oczywiście na zajęcia wychowania fizycznego. Jednakowe koszulki, jednakowe spodniki. Nie ma tam, że tam. Jak miałeś zwolnienie lekarskie, lekarskie tylko, to musiałeś być, siedzieć, a jak wychowawca chciał tam jakieś kozy przenieść, czy tego, to brał tych chorych do roboty, do noszenia. Także tutaj jest, albo to, co się mówi, wprowadzone zostało w połowie lekcji. Nauczycielka czy nauczyciel przejrzał. Jak nauczyciel, to sam prowadził. Jak nauczycielka, to prosiła kogoś, taki, co się znał trochę. Okno kazał otwierać, lato czy zima, pięć minut gimnastyki i po gimnastyce okno zamknąć, i dalej lekcja. To nie było przepros. Ale szacunek. Myśmy nie widzieli nauczyciela palącego papierosa. Oni mieli za sekretariatem swój dodatkowy pokoik. Jak szli, to tam palili, ale broń Boże w czasie, tak w gmachu, jak się siedzi, nikt nie palił, nikt nie tego. Tam palili. Tak że taki rygorek był. I to nie można powiedzieć, że narzucany siłą. Tak nagięty to. I wszyscy się podporządkowali temu, i było. – Jeżeli chodzi o pierwszą drużynę harcerską imienia Tadeusza Kościuszki w Łomży, przypuszczam, że panu coś powie – nazwisko Stanisław Dębowski. – Dębowski? – Tak. Przez jakiś czas był drużynowym tej drużyny. To znana postać łomżyńska. – Ja mam zdjęcie naszej drużyny z łomży. To był... – On był założycielem jej jeszcze jako drużyny skautowej. Współzałożycielem. Ale potem jeszcze... – To może przede mną jeszcze. Bo był Wysocki, drużynowy. Jest taka nieduża książeczka wydana chyba w 1947 roku. „Była taka drużyna”. I to jest właśnie o tej pierwszej drużynie harcerskiej imienia Tadeusza Kościuszki. Ona jeszcze jak była skautowa, to w zastępie „Czajek” był Stefan Wyszyński w tej drużynie. – Obecnie błogosławiony. – W każdym razie tak... Myśmy jako harcerze, to mieliśmy..., ja byłem zastępowym, kurczę, nawet, w harcerstwie, to mieliśmy co miesiąc zajęcia w klasie. Dostawało się klucz i przeprowadzało się zbiórkę. Zbiórki były i marszruta, i to, i piosenki. I potem tak: „Coś dobrego przez ten miesiąc zrobił?”. I każdy harcerz po kolei mówił, że to, że starszej pani pomógł przenieść jakiś bagaż, to weź... Teraz jakby wieczorem podszedł nastolatek i do starszej pani, i chciał torbę podnieść, to krzyk byłby na całe miasto, że bandyci. A teraz każdy mówił, a jak ktoś nie mówił, to mówił: „Przepraszam was koledzy, druhowie, ale mnie się nie trafiło, nic pomóc w tym miesiącu”. A na końcu ja składałem sprawozdanie, co zrobiłem dobrego. Także to było. Jak poszedłem do harcerstwa, w szkole i nie miałem jeszcze przyrzeczenia. i pojechałem na obóz, to pamiętam je do dzisiaj. Moment przyrzeczenia. Wieczór ciemny, chmury ołowiane, od czasu do czasu przelatuje, księżyc się pokazuje wśród tych chmur, ognisko, sztandar i komenda: „Do przyrzeczenia wystąp!”. Się wystąpiło i później kolejno się szło do sztandaru. Składało się przyrzeczenie, klękało się, całowało się płachtę i odchodziło. Później jeszcze mówka była na zakończenie do nas wszystkich, do dzisiaj... A teraz harcerz, kurczę... Zmieniło się trochę. – Ojoj, zmieniło się tyle na gorsze. Ale nie we wszystkich środowiskach, na szczęście. Są jeszcze środowiska, które funkcjonują w bardzo podobnych sposób. – Prawdopodobnie...